Opłacone ryczałtowo. Cena numeru 20 groszy.
Nr. 32. Kraków, dnia 5 sierpnia 1928 r. Rok XVI.

PIAST

Prenumerata roczna wynosi:
w Polsce . . . . . . 8 złotych
zagranicą . . . . . 16 „
w Ameryce . . . . 2 dolary
(Nr. pojedynczy . . 8 cent.)

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.
Redaktor naczelny: Jan Owiński.

Konto czekowe:
P. K. O. Kraków, Nr. 401.065

Rękopisów nie zwraca się.
Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286.

Panowie i słudzy

„Chłopa polskiego“ nie czytam, gdyż nie tylko mam wstręt do kierunku, treści, ale przypomina on mi **hańbę, rzuconą w oczy ludowi świadomemu w Polsce**, przez tego, którego uważał za proroka i symbol, a który się okazał zwykłym hipokrytą i ciasnym samolubem.

To było powodem, że dopiero teraz dowiedziałem się o bredniach sanacyjnych posła Kosydarskiego, umieszczonych w tem piśmie a mnie dotyczących. Pan ten z wrodzonym sobie cynizmem i brakiem szczypty przyzwoitości, wybrał się na sędziego, nietylko mojego postępowania, ale nawet charakteru, przedstawiając fakta zupełnie z prawdą niezgodne.

Zaznacza on między innymi, że napadam na konserwatystów wtedy, gdy chcę coś na nich wymusić lub, gdy się to nie powiedzie, a jako przykład podaje konferencję odbytą przezemnie, w czasie której, miałem żądać pieniędzy na wybory.

Wiedząc o tem, że autor jest ogólnie uważany za próżnego, nadętego pyszałka, a przytem za człowieka niezwykle zmiennego, tembardziej, że jest on nabytym sprzętem, że robi to, co mu jego mocodawcy każą, nim się zajmować nie myślałem.

Żeby jednak trochę bodaj oświetlić ten nabytek sanacji o „granitowym charakterze“, zaznaczę, że Kosydarski sanatorem odrazu nie został, owszem **po zamachu majowym kwalifikując swoim językiem czyn p. Piłsudskiego chciał tworzyć siłę zbrojną**, któraby się z nim odpowiednio rozprawiła. Wiedzą o tem i inni jego koledzy, do których o tem mówił.

Bez woli i wiedzy stronnictwa **wstąpił do obozu Wielkiej Polski**, a gdy mu tego zakazano, gromił nas za niepatrjotyczne stanowisko. Widok mandatu zmienił jego „narodowe“ przekonania. Wezwany przezemnie, by się oczyścił **z zarzutów natury kryminalnej, postawionych mu publicznie** w pismach przez wspólnika i kolegę po fachu, wykręcił się sianem, oburzając się na rzekomego oszczercę i zapowiadając skargę, której podobno do tej pory nie wniósł. Widocznie wierzy, że chrzest sanacyjny zmywa wszelkie brudy.

Na ostatniem posiedzeniu klubu Piasta, z wielkim patosem zawyrokował, że **każdy byłby zwyczajną świnią i łotrem politycznym, gdyby w tym czasie klub opuścił**, a za parę dni z klubu poszedł.

Oto obraz wcale niepełny i niedokładny mojego oskarżyciela i sędziego zarazem. A teraz sprawa sama.

Na podstawie upoważnienia, udzielonego mi przez Prezydjum Zarządu Głównego, odbyłem konferencję z kilku działaczami politycznymi, między którymi był i p. Dzieduszycki **w sprawach ujednolicenia frontu polskiego — na wschodzie**, szczególnie na czas nadchodzących wyborów.

Pieniędzy żadnych od nikogo nie żądałem, a cała akcja skończyła się na tej rozmowie.

Panów tych nie znałem bliżej, nie wiem więc czy przy wyborach szli z Kosydarskim czy przeciw niemu; wiem tylko, że ich dobierał i zapraszał jego przyjaciel od serca, podobno w porozumieniu z nim.

Konserwatystów, ziemian, czy innych, nigdy nie kaptowałem do stronnictwa, ani też nie szukałem oparcia o nich, natomiast wiedząc, że dysponując licznymi walorami, mogą i powinni oddać Państwu niepoślednie usługi, a prowadząc politykę zgodną z duchem czasu i interesem Państwa i ludu mogą przeciwstawić się szkodliwej lewicowej anarchji, interesowałem się nimi.

Tak się dzieje w każdem państwie, **gdzie ta klasa ma trochę samodzielności i odwagi, a pozatem jest zdolną do ofiar i poświęcenia.**

Wszędzie, tylko nie u nas.

Okazało się bowiem nieraz, a także i obecnie, że **nasza szlachta potrafi być wobec słabych tyranem bez końca i miary, wobec zaś silnych służalcem bez szczypty godności.**

To, zresztą ich stała i stara metoda.

Nie mieli odwagi bronić upadającego Państwa własnego, a zachowując się gorzej, jak dzikie murzyńskie plemie, zatwierdzili jego rozbiór, a dla zohydzenia większego naszej historji, sprzedawali Państwo i siebie za marne srebrniki. Służyli do ostatnich granic upodlenia wszystkim zaborcom, zarabiając na ich pogardę, byle tylko zdobyć łaskę wątpliwej zresztą wartości, lub uratować nadszarpane majątki.

Uciekali od każdego ruchu wolnościowego, a nawet mu przeszkadzali, dusili lub pomagali dusić każdą śmielszą świadomą myśl, trzymali chłopa w niewoli i ciemnocie całe wieki.

Wielu z nich nie mogło się pogodzić z powstaniem wolnej Polski, a **byli tacy, co bezwstydnie przeciw niej protestowali.** (Lubomirski i Abrahamowicz).

Po jej powstaniu boczyli się długo, prowadząc bierny opór i nie chcąc płacić podatków, starali się bojkotować niewygodne dla siebie ustawy. Na reformę rolną, mającą oddać ziemię w ręce polskie i chłopskie, mającą zabezpieczyć spokój wewnętrzny i granice Państwa, **godzili się, ale tylko w czasie najazdu bolszewickiego, gdy on minął, stali się jej największymi wrogami**, dzięki czemu dziś trawi nas obawa, że szerokie połacie ziemi naszej na wschodzie mogą odpaść od Państwa, bo już spadkobiercy bezczelnie **po to** się zgłaszają, a oni zaś swojem postępowaniem znakomicie im pomagają.

Dla odświeżenia pamięci niech sobie przeczytają mowę sejmową Ukraińca Dra Zahajkiewicza.

Zarobili na przewrocie majowym, a wykorzystując chwilowo korzystną dla siebie sytuację, **dzięki presji, korupcji, nadużyciom z jednej, a zdradzie „czcigodnych“ Bojków, Szmiglów, Rajskich, Kosydarskich, Janigów, ślamazarności i brakowi odwagi i charakteru Rudników, Jaroszów, Bednarczyków z drugiej strony**, weszli w znacznej ilości do Sejmu przy ostatnich wyborach.

Cóż tam zrobili? Dużo! Gdyż różne urwipołcie nie mające nic do stracenia, idą im na rękę w imię „interesu państwowego“, a stare i młodsze megalomany, łaknące wiecznych kadzideł, są zadowolone, gdy dostaną lepszą kolację, lub zostaną odstawione autem do Gręboszowa.

Oni zaś nie omieszkali zaraz pomyśleć o sobie.

Przecież nie za inną, ale **za ich przyczyną rząd wniósł do Sejmu projekty podatkowe, obciążające wyłącznie prawie chłopów.** Nie jest dziełem przypadku także **niesłychane, wprost barbarzyńskie wycinanie lasów** i wywożenie nawet młodnika za granicę z pasją wprost niezrównaną, natomiast jest to dobry i obopólny interes, bo rząd łata dziury w bilansie, a obszarnicy robią politykę, kraj zaś staje się pustynią, po której zaczynają hulać huragany, **a chłop wnet będzie siedział w ziemi lub szałasie**, bo na postawienie lepszej chaty trzeba już dziś całe gospodarstwo sprzedać.

Potrafili cenę ziemi podnieść do niemożliwej wysokości, swoją czy przez siebie popieraną polityką przyczynili się **do ucieczki osadników ze wschodu, do rozszerzenia ukraińskiego stanu posiadania** i podkopania tam wpływów polskich. Nikt im się w to nie miesza. Rządzą tam przecież hrabiowie Borkowscy, Gołuchowscy, przy pomocy takich mężów stanu jak Kosydarscy, Bryły, Strzelbiccy i im podobni, i to rządzą niepodzielnie, po dyktatorsku, społeczeństwo zaś, jak kopciuszek niezaradny, siedzi pokornie w kącie.

Nawet już rezultaty mają.

Nie mówiąc o wszystkich, weźmy choćby **wynik wyborów do Sejmu we Lwowie**, owej twierdzy polskości na wschodzie, gdzie przechodzi po raz pierwszy **dwóch żydów**, a do wyboru Ukraińca nie bardzo daleko.

Weźmy **osady polskie, które ktoś tajemniczy pali czasem** razem z osadnikami, a poczciwa policja zachodzi w głowę, kto to może być. Weźmy ich **ucieczkę z dnia na dzień liczniejszą**, poczekajmy trochę, a zobaczymy skutki nowego kursu i nowych ludzi.

To cząstka ich zdobyczy, ale chyba dość przykra i wymowna.

Na tem oni nie poprzestali, ale korzystając z sytuacji, wyzyskując pomoc rządu, wyrzucili „partyjników i partyjnictwo“ z Towarzystw rolniczych. Przy pomocy słabych lub przekupnych jednostek **porozbijali organizacje powiatowe**, zostali sami z garstką im oddanych.

Rządzą się tam jak **szare gęsi**, sądząc, że stali się wiecznymi panami „murowanego położenia“. **Jakże się gorzko mylą!**

Domagając się wprowadzenia dyktatury w Państwie, wykonują ją już w całej rozciągłości u siebie.

Niech w tej materji służą przykłady z mojej okolicy i za czas stosunkowo krótki, bo parotygodniowy tylko.

W dobrach Dolańskiego, ojca sanacyjnego prezesa M. T. R. leśniczy Horodyński razem z leśnymi **zamordował** chłopa z Borzęcina Górkę za rzekome kłusownictwo. Dla odmiany zaś leśny Ziaja w lesie Sanguszków zbił do utraty przytomności kijem chorego na płuca chłopca Fr. Skórę z Wierzchosławic, który na polecenie lekarza poszedł do lasu chlipnąć świeżego powietrza.

„Sądy doraźne“ wykonywane przez dworskich mandatarjuszów, jak widać, działają zupełnie sprawnie.

Kończąc, chcę zapewnić różnych najmitów, że to, co pisałem i piszę **nie jest próbą wywarcia jakiegoś nacisku, piszę to, co myślę i to co chcę**, a mogę to robić, bo jestem **sobą, jestem wolny i niezależny.**

Na to sobie nie mogą pozwolić ci, co ciągną w obcym rydwanie, co sprzedali honor własny, a usiłowali splugawić partyjny, ani ci, co nadużywając wpływów klubowych, jeździli po Algierze, by się tam przejąć murzyńskimi zwyczajami.

Wincenty Witos.

Czy tak być musi?

Z kimkolwiek się spotkamy i zaczniemy mówić o rzeczach ogólnych, społecznych — zawsze spotykamy się z narzekaniem na dzisiejsze rządy, na dzisiejsze rozkazy i zarządzenia — tam z góry, od ołtarza pochodzące. I faktycznie, przypatrzeć się z bliska szeregowi takich rozporządzeń, musimy każdemu narzekającemu przyznać zupełną słuszność. Pozwolę sobie przejść parę takich rozporządzeń, nie liczących się z życiem ludności.

1) Wydano rozporządzenie, że jednym koniem można jechać tylko wozem o dwóch dyszlach oraz regulujące szerokość obręczy u wozów ciężarowych. Z rozporządzenia tego widać, że pan referent zna życie tyle tylko, ile widzi z okien pociągu lub auta, bo czy można coś podobnego pomyśleć, czy można pomyśleć o dwu wozach u jednego chłopa, który ma jednego konia, a przecież nie można gnoju w pole wywozić na wozie o dwu dyszlach, ani też przypinać drugiego dyszla do wozu, na którym się gnój w pole wywoziło. Chcąc mieć dwa dyszle, musi być u wozu zupełnie inna konstrukcja; albo szerokość obręczy: taż cienkie koło, musi być i cienka oś, a skoro damy oś 7-mio kilową, to pozwólmy włożyć 12 q na ten wóz, a zobaczymy, co się z nim stanie. Taż na miły Bóg, róbcie, co chcecie, ale nie pozwólcie lada pastuchowi śmiać się z siebie.

2) Sprawiedliwość wydała rozporządzenie, że każdy karany, może prosić o wyznaczenie mu pewnego czasu do poprawy, a po moralnem zachowaniu się przez ten ograniczony czas, następuje umorzenie kary, może to i dobre, chociaż, jak każda sprawa ma swoje strony, dodatnie i ujemne, ale rozporządzenie to albo trzeba z urzędu stosować do każdego przestępcy, albo go całkiem złożyć do aktów.

Zwykle praktykuje się tak, że adwokat na terminie o to prawo prosi i to prawo przyznaje się nawet zbrodniarzom, ale skoro dostanie się do sądu biedaka, który niema za co adwokata nająć, a gdy to jeszcze jest „zbrodniarz“, który ukradnie kawałek drąga, lub garniec zboża, to nietylko, że mu się tego prawa nie przyznaje, ale wprost ze sali sądowej do paki zapędza. Znam np. fakt, że sługa dworski ukradł od młócarni we dworze parę kwart zboża, skoro go przyłapano, zaraz wydalono ze służby, a sprawę kradzieży oddano do sądu; ten biedak na termin poszedł w pożyczanych butach i pożyczonej kurtce, mimo, że nie był nigdy karany, prawa poprawy mu nie przyznano; jemu samemu zaś nie dozwolono dojść do słowa i wprost ze sali sądowej dano go na 14 dni do aresztu, więc areszt podwójny. W areszcie siedział ten, co ukradł, a w domu siedział 14 dni ten, który mu pożyczył butów, bo nie miał w czem chodzić. A przecież nie pochwalając kradzieży, temu biedakowi należało się prawo zawieszenia kary i jak najłagodniejszy wymiar, bo on tam z rozkoszy tego nie ukradł.

3) Zauważam w swojem mieście: jedzie chłop do domu, spotyka na ulicy swego sąsiada i rzecze. „chodźcie kumie siadać na wóz“, lecz ten odpowiada „jeszczę sobie kupię tytoniu na drogę“, ten z furą czeka na niego na ulicy; wtem pędzi policjant, wypycha mu kartkę na 1 zł kary za postój na ulicy, a tu zaraz obok, przed cukiernią czy restauracją, nawet przed Wydziałem powiatowym stoją powozy, auta, karetki i t. d., ale nikt się furmana nie spyta, czemu tu stoją? Więc, jak to panowie od ołtarza nazwiecie, równouprawnieniem?

4) Oświata! W szkole jest okropne zło pod względem różności książek naukowych, ale skutki tego zła zanadto są znane u posyłających dzieci do szkoły, więc o tem przemilczę, natomiast napiszę o samem planie naukowym w szkole na wsi.

Plan naukowy poświęca dużo czasu: a) grom ruchomym, gimnastycznym, zapominając o tem, że to dziecko, chodząc jeszcze do szkoły gimnastykuje ręce przy ziarnach, stępie i t. p., nogi przy poganianiu koni i paszeniu bydła i wiele innych; b) wycinaniu z papierków i naklejaniu różnych kwiatków. Na miły Bóg! Czy już nie da się wymyśleć dla tej dziewczynki nic innego, coby zastąpiło w szkole wycinanie papieru. Skarpetka podrze się bratu po 2 dniach noszenia na pięcie, można ją 10 razy scerować i nosić dalej, ale gdzie kto na wsi umie skarpetki cerować, chyba Zosia Abramkowa, a zrobić nowe skarpetki, pończoszki, rękawiczki, ktoby to robił; c) chłopcy muszą u nas coś z drzewa nożykiem wystrugać i oddać coś co tygodnia kierowniczce do „archiwum“, ale, gdy ten chłopak skończy szkołę, żeby on umiał przymierzyć grunt swój, skubikować za żydem deski przez tatusia zakupione — ta gdzie? ta na ce mu to?

5) A na ostatku, wszystkie sanacyjne i nie sanacyjne Kurjerki, Reformy, Stare i Nowe dzienniki piszą o podwyżce płac urzędniczych, kosztem nowych podatków. [illegible]

Wiemy (chociaż nie wszyscy), że urzędnikom niema co zazdrościć. Ale panowie, znowi ci od ołtarza, żebyście tak się rozeszli po wsi, między marcem a lipcem, cobyście tu nie zobaczyli, widzielibyście, jak 15 procent ludzi niema zupełnie co do ust włożyć i co w dzień zarobi, to wieczór za to kupi w Kółku kilo mamałygi i bochenek chleba i to stanowi całodzienny wikt drugiego dnia; zobaczylibyście, że 40% ludzi, jak matka zabiera w sobotę koszule i kalesony z męża i dzieci i pierze, aby na niedzielę były znowu czyste! Zobaczylibyście widmo, po imieniu **głodem, nędzą, niedostatkiem nazwane.**

Więc weźcie sobie tę podwyżki, ale chociaż o nich tak głośno nie piszcie, bo to niebezpiecznie, bo tłum głodny, a żeby się urzędnikowi najgorzej powodziło, to zarobnikowi na wsi powodzi się gorzej, bo gorzej powodzić mu się już nie może.

Antoni Czyż.

Istotnie widzi się, jak pod wieczór wracają owe kobiety każda z bochenkiem chleba w koszyku.

Być może, że ten i ów, mający willę do wynajęcia, lepiej się ma, odłoży parenaście złotych na czarną godzinę, naogół panuje u ludności górskiej wielka bieda, lasy idą w dół za chleb. Rok obecny zapowiada się tu źle; posucha daje się tu specjalnie we znaki, gospodarz, co po inne lata usiekł z polany cztery fury siana, w tym roku ledwo jedną zbierze, owies ledwo wyjrzał z ziemi, już schnie, ziemniaki, o ile rychło nie spadnie deszcz, przepadną.

Gdy w tym stanie rzeczy „Ill. Kurjer Codzienny“ ogłasza na podstawie wyjaśnienia z Ministerstwa Skarbu, że zdolność podatkowa ludności nie osłabła, to bardzo dalekim jest od prawdy.

Ludności, zwłaszcza w podgórskich powiatach i na piaskach mieszkającej koniecznie winno się pospieszyć z pomocą, nie zostawiać jej na pastwę nędzy i rozpaczy, kto zaś mówi o wzrastającym dobrobycie na wsi, to albo ślepy, albo tak mu każe twierdzić interes jego, względnie niechęć, czy nienawiść do chłopów.

J. B.

Afera poborowa niebywałym skandalem.

Od dłuższego czasu prasa zajmuje się niebywałą aferą poborową w Przemyślu. Wszystko jednak, co dotąd o aferze tej podano do publicznej wiadomości, jest znikome; wobec faktycznych rozmiarów nadużyć. Pułk. żandarmerji przemyskiej Batsch, prowadzący dochodzenia wspólnie z funkcjonarjuszami Wydziału Śledczego lwowskiego w toku śledztwa na terenie samego Przemyśla, natknął się na niebywałe nadużycia w rejonach aż 4 komisyj poborowych.

Przeprowadzono szereg rewizyj oraz liczne aresztowania w Przemyślu, Łańcucie, Przeworsku, Jarosławiu, oraz w okolicznych wsiach, a rezultaty dochodzeń były wprost sensacyjne.

Już w pierwszych dniach śledztwa, ustalono, że wraz z poszczególnymi członkami odnośnych komisyj poborowych, pośrednikami i t. d., liczba zamieszanych w aferę dosięga kilkuset osób. Wśród podwodzi aresztowanych byli lekarze powiatowi i fizycy, lekarze wojskowi, poważni kupcy i t. d.

Po przeszło dwutygodniowej ciszy informują o dalszych szczegółach afery. W ostatnich kilku dniach mianowicie sztab śledczy pułk. Batscha natknął się na nowe nadużycia w piątej komisji poborowej rzędu, a mianowicie w pow. jaworowskim. Przeprowadzono szereg aresztowań w Jaworowie, w Krakowcu, w Wielkich Oczach i t. d. M. in. aresztowano najbogatszą kupcową w Jaworowie Nadlową wraz z synem, jednego z najpoważniejszych kupców Ungera, braci Mechla i Chaima Strychów i wielu innych.

Jedna z aresztowanych matek zwolnionych poborowych zeznała, że mimo ułomności swego syna wobec istnej pielgrzymki, pragnących zwolnienia poborowych do Przemyśla, gdzie składano olbrzymie sumy na ręce pośrednika poborowego Hermana Krauta, w obawie, by jej syna nie pobrano do wojska, w miejsce zwolnionego za pieniądze zdrowego rekruta, przyłączyła się do innych i ciężko zapracowany ostatni grosz oddała. Wszyscy aresztowani, nie mając innego wyjścia, przyznali się do zarzuconych im czynów.

Lasy w dół, chleb w górę.

Każdego, kto przejeżdża koleją z Krakowa do Nowego Sącza, Żywca, Nowego Targu uderzyć musi ucieczka drzewa z gór w doliny. Co stacja — to skład drzewa i desek, co stacja tartak, pracujący niezmordowanie nad przeróbką kloców na progi, deski, łaty i t. d.

Pociągi ciężarowe naładowane prawie wyłącznie materjałem drzewnym, który eksportowany zagranicę ratuje nasz bilans handlowy.

Góry świecą coraz większemi łysinami; gdy tak dalej pójdzie, to zostaną jałowce i dziesięcioroniki — owe bujne, rozłożyste osty górskie.

Wprawdzie sprawozdawca budżetowy Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych hr. Adam Stadnicki zapewnia, że powodem nadmiernego wycinania lasów w ostatnich latach była klęska sówki chojnikowej, wskutek czego w samych lasach państwowych wycięto 63.266 ha ponad etat, jednak zapomniał dodać, że nie mniejszą klęską, zmuszającą chłopów do sprzedaży drzewa w swoich lasach jest klęska głodu.

Tak jest.

Ludność powiatów górskich ratuje się w ten sposób od głodu, broni się przed chronicznym przednówkiem. Ziemie tu bardzo liche, nie wyżywią, roboty i zarobków niema, zostaje las, który się rąbie, wozi do tartaków, laduje do wagonów.

W ten sposób ratuje się egzystencję na koszt przyszłych pokoleń, a co te poczną, gdy lasów nie stanie, o to tam u góry nie troszczą się.

Ktoby miał wątpliwości co do prawdziwości powyższych uwag, niech przyjedzie na letnisko do Makowa, Jordanowa, Rabki, Zarytego. Z gór przychodzą co rano kobiety, chodzą od willi do willi, zapytując, czy nie trzeba masła, sera, jaj i t. p. Zdawałoby się, że w bród mają mleka, masła, a zaglądnąć do izby takiej gaździny dopiero widzi się ubóstwo i nędzę.

Od ust odejmuje się sobie i dzieciom garnuszek mleka nie dla zdobycia majątku, ot żeby tylko na wieczór przynieść chleba do domu.

Zwycięstwo chłopskie nad bolszewikami.

Pisaliśmy już o ciężkiem położeniu chłopów w Rosji i walce, jaką oni tam toczyli z bolszewikami. Główną jej przyczyną był system podatków i rekwizycyj zboża u chłopów. Komisarze zabierali rolnikom zboże po „cenach maksymalnych“, opornych zaś ciężko karali. Nic jednak nie pomogło. Twardy i nieustępliwy chłop przeprowadził kilkoletnią uporczywą walkę; nie zląkł się ani komisarzy, ani policji, ani wojska. Dochodziło do tego, że chłopi drągami pozabijali bolszewickich komisarzy.

Otóż wreszcie przychodzą wieści stamtąd: chłopi zwyciężyli! Bolszewicy musieli zakazać jakiegokolwiek przymusu i używania siły przy rekwizycjach: podnieśli cenę maksymalną i przywrócili wolny obrót zbożem wewnątrz kraju.

Tak się skończył socjalistyczno-bolszewicki eksperyment na skórze chłopskiej. Okazało się, iż była tak twarda, że bolszewicy zęby sobie na niej połamali.

Niebezpieczeństwo znikło — co dalej?

Z niebywałem prawie napięciem ludność wsi śledziła debaty w Sejmie nad projektowanem podniesieniem podatków: majątkowego, gruntowego, oraz wprowadzeniem podatku domowego; to też na wiadomość o odrzuceniu tego ciężaru przez Sejm, wieś odetchnęła z ulgą.

I nic dziwnego; gdyby do dzisiejszych już nadmiernych opłat, przybyły jeszcze nowe, to **przekroczyłoby to stanowczo zdolność płatniczą podatnika** i wkrótce musiałaby nastąpić kompletna ruina wsi. Już teraz **zastraszająco wzrasta liczba podatników na wsi niezdolnych płacić już za wysokich podatków, a tu mowa o nowych?**

Panom projektodawcom zdaje się, że nikomu tak dobrze nie powodzi się w Polsce, jak chłopom; mają swój chleb, mleko, masło, ser, jaja, słoninę, kiełbasy, własne mieszkania, z których nie płacą czynszu, jednem słowem: raj na ziemi. Panowie ci widzą, że na odbywających się w miastach targach, chłopi sprzedają ciągle swoje produkta, więc przychodzą do wniosku, że jeśli biorą tyle pieniędzy przez cały rok, to mogą płacić.

Panowie ci jednak nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, że **zboże rodzi się tylko raz do roku,** że na to zboże czyha cały szereg szkodników jak: robactwo, myszy, ostra zima, grady, powodzie, posuchy i t. p. tak, że rolnik, zasiawszy w jesieni, często na wiosnę musi wyorać i siać co innego, jeśli wogóle ma co siać; że, aby sprzedać świnię, musi ją 8—12 miesięcy karmić, że krowa czy koń rośnie dopiero w czterech latach, że kobiecina wynosząc na targ kilo masła odjęła sobie i dzieciom od ust, zostawiając dla domu ochłap w postaci chudego mleka, że wynosząc temu miastu kilkanaście jaj, zebrała wszystkie jakie w przeciągu tygodnia uskładała, bo jak to zjeść, jak to kosztuje 11 groszy; a tu potrzeba kupić soli, mydła zapałek i t. p., że zatem ci chłopi sprzedający na targach co tygodnia czy dnia zjawiają się tam faktycznie 2—3 razy do roku, aby sprzedawszy korzec zboża czy jaką sztukę, popłacić w pierwszym rzędzie podatki rządowe i komunalne, a jeśli od tych co zostanie, kupić opału, coś z odzieży czy obuwia, a jeśli nie wystarczy, wziąć na borg u żyda. Przyznać trzeba, że wsie podmiejskie lepiej pod tym względem stoją od dalszych okolic, a to: przez łatwiejsze zarobki, łatwe spieniężanie nabiału, drobiu, uprawę i handel warzyw, kwiatów i t. d. Może więc ci Panowie na tem się opierają; ale zaglądnąć w dalsze wsi, oddalone o 20, 30 km. od miasta, kolei, gościńca, gdzie w jesieni, zimie czy na wiosnę jest niepodobna wyjść, nie tak wyjechać, gdzie całodziennym posiłkiem chłopa jest kapusta, ziemniaki z żurem, a specjałem chleb, gdzie mąż z żoną mają jedne podarte buty, a dwoje troje dzieci leży na wyrtaku (rodzaj łóżka pozbijanego z kołków) pół nagich, lub całkiem pod jedną płachtą, toby się przekonali, że tu się już nic wycisnąć nieda. A czy kto bierze pod uwagę straty spowodowane padaniem bydła, koni, świń, na najrozmaitsze choroby? A ile strat powodują pożary, podczas których ginie w jednej chwili kilkudziesięcioletni nieraz dorobek?

Czy panowie sądzicie, że rolnik z Rzeszowskiego czy wogóle z Małopolski po klęsce gradobicia i powodzi w zeszłym roku zadłużony na wyżywienie i okrycie rodziny i na paszę dla inwentarza — po uszy nie stracił siły płatniczej na cały szereg lat? To też słysząc co się święci, rozpacz ogarniała szerokie masy, jak to będzie można wytrzymać; że jednak dzięki energicznej obronie posłów ludowych do tego nie doszło, lud Wam P. Posłowie gorąco dziękuje. Cześć Wam Posłowie „Piastowcy" i innych partyj chłopskich, żeście odwrócili to groźne widmo, które nad wsią wisiało. A teraz jedna uwaga: Głosowanie nad wspomnianymi podatkami wykazało, że wszystkie stronnictwa chłopskie stanęły solidarnie w obronie zubożałej wsi, czyli, że jednako wszystkim dola tej wsi leży na sercu. Panowie Posłowie! Zróbcie jeszcze jeden szczery krok w tym kierunku i połączcie chłopów w jedno wielkie stronnictwo włościańskie. Taż my chłopi dziś rozbici, mamy jedne i te same bolączki, jedna i ta sama bieda nas przygniata; pocóż nam więc aż tyle partyj, kiedy tu powinna być jedna solidarna, a przez to silna partja chłopska, z którąby się inaczej liczono jak dzisiaj z kilkoma.

Jeśli tego zdołacie dokonać i z tem przyjedziecie do nas, zobaczycie z jakim entuzjazmem lud Was przyjmie.

M. Szajer z Rzeszowskiego.

700 tysięcy złotych

udzielił Bank Gosp. Kraj. na „przednówkowe" pożyczki dla obszarników trzech wschodnich województw małopolskich. Kredyt ten jest b. tani, bo udziela się go na 9%.

Szczęśliwi ci obszarnicy.

Braciom Chłopom pod rozwagę.

Bracia Chłopi!

Stoimy przed doniosłemi pociągnięciami naszego rządu, nazwanemi delikatnie „zmianą konstytucji", która rzeczywiście ma zmienić ustrój, którem się dziś rządzimy. My chłopi mamy obecnie równe prawa innym klasom i stanom w Polsce odrodzonej, dzięki czemu nasz głos przy wyborach warta tyle, co każdego wielkiego pana i liczba nasza daje nam w Sejmie stanowisko takie, że możemy mieć wpływ na ustawy, które regulują życie, na nakładanie ciężarów, na to, czy rząd używa pieniędzy przez nas składanych, na cele pożyteczne, na utrzymanie pokoju, lub wojny, na udzielanie kredytów, na podniesienie rolnictwa, t. j. parcelację, komasację, meljorację i t. d. czyli ustrój obecny stawia nas w roli **współgospodarzy Państwa.**

Zamierzone zmiany w naszej konstytucji, mają na celu odebranie nam tych praw, a przelanie ich na jednego człowieka, czyli, żebyśmy utrzymując pracą wszystkich i wszystko, płacąc podatki, służąc przy wojsku, nic nie mieli do gadania, czyli czasy pańszczyzny we własnem państwie, tylko w zmienionej formie.

Dlatego apeluję do wszystkich światłych chłopów, którzy chcą być **wolnymi obywatelami w wolnej Ojczyźnie** nie chcą iść do niewoli szlachty wojskowej i rodowej — **niech się masowo wypowiadają, gdyż są czynniki u nas, które się powołują na to, że chłopi chcą swej własnej niewoli.**

Witos Andrzej.

Głupiec, czy warjat?

Niejaki Stamirowski, zamieszkały w Budapeszcie, w dzienniku „A Nep" rzuca się na zasłużonego na Orawie ks. Machaya, pisząc, że „podjudzał przeciw Węgrom poczciwych i spokojnych górali orawskich". Panie Stamirowski! ks. Machay nie judził, lecz **powiedział góralom orawskim, że są Polakami, że ich ziemia, to ziemia polska, bezprawnie Polsce zabrana.** Jego też zasługa, że choć część tej ziemi do Polski należy.

Który z naszych Czytelników pragnie nabyć jakiekolwiek książki, czy to szkolne, czy powieściowe niech napisze do nas.

Nie odnowiłeś prenumeraty „Piasta", źle służysz sprawie ludowej!

J. I. KRASZEWSKI. 34

Stara baśń.

— Ja... — poczęła cicho dziewczyna — ja! bo moja dola inna niż wasza! choćbym chciała, weselić się nie mogę... Czego oczy nie widzą, to serce czuje, a gdy serce smutne, trudno być twarzą wesołą...

Podniosła oczy do góry.

— Za lasami, za górami — mówiła do siebie — łuny płoną... inne łuny... śpiewy słyszę, nie weselne... szumią bory... tłumy ciągną, żagiew w jednej, miecz w drugiej dłoni... Woda się w krew przemieniła, białe lilje poczerniały... Hej! hej!...

I zwiesiła głowę smutnie, zapominając o Samborze, który ze strachem jakimś stojąc za nią, słuchał i nie rozumiał. To, co mówiła, tak się nie godziło z tem, co dokoła tętniło... Chłopak długo jeszcze zdala się w nią wpatrywał, ale już nie śmiał przybliżyć. Żywia wyrywała się z korowodu przy ogniu i przybiegła do niej, usiłując ją pociągnąć z sobą; chwytała siedzącą za ręce, próbowała chwycić z sobą i wracała, śpiewając, sama.

Sparta na dłoni, dziewczyna obrywała bylicę z wianka, bawiła się kwiatami i jak nieprzytomna, myślą gdzieindziej się być zdawała... może przy ojcu i matce...

Jakiś czas Sambor z pod dębu, o który się sparł, patrzył na nią, trwał na czatach, lecz Dziwa raz jeszcze go przywołała do siebie i kazała mu iść do zabawy.

Posłuszny poszedł, sam nie wiedząc dokąd, bo mu się wcale skakać i ścigać nie chciało.

Zaszedł tak aż w głąb boru, gdzie już tylko zdala przez gałęzie przeciskała się łuna od ognisk i ciemno było dokoła. Tu pod dębem legł. Głosy kupalne słychać było, ale nie widać nic, oprócz blasków, które czasem złociły gałęzie u góry. Listki na nich naówczas wydawały się jakby z blaszki złotej, a ptaszki przebudzone latały pozłacanemi skrzydłami. Sambor legł i głowę a oczy w ręce utulił. Słuchał śpiewów i nie słyszał, marzyły mu się, bo zwolna sen za powieki go chwytał.

Wtem zdala coś zatętniło... załopotało... zadrgało. Czy zwierz spłoszony tą wrzawą? Ale zwierz szybko pomyka, a tentent sunął się powoli, ostrożnie, milknął i wznawiał... zbliżał się i stawał... Sambor rozróżnił już stąpanie kilku koni i ludzi, ciche szepty. Skrył się więc głęboko w gąszcz, w trawy i krzaki, i czekał.

Ostrożnie wysunęła się z boru ludzi kupka. Blask, który wpadał zdala, nie dozwalał rozeznać twarzy. Mężczyzna jechał na koniu silny, dwu za nim, kilkoro czeladzi podążało pieszo. Schylali głowy i podnosząc gałęzie, przypatrywali się ogniskom.

— Podkraść się trzeba pod koło... — szeptał jeden — co za dziw na Kupałę porwać sobie dziewczynę? Komu jej nie dają po woli, musi wziąć gwałtem... Byłem ją na koniu miał, to moja, nie wyrwie mi się, nie dogonią, nie odbiorą... Zechcą bronić... choćbym życiem przypłacił! Na prawo...

I szepcząc posunęli się wszyscy ku brzegowi lasu, mijając przyczajonego Sambora. Zsiedli z koni, wiodąc je po cichu za sobą i kołowali wybierając, kędy przejść mogą nie postrzeżeni. Jeden odgarniał gałęzie i oko puszczał przodem, a sam wślizgnął się potem, stawał, szedł bacznie. Sambor też za nimi wypełznął z krzaków, wyminął ich i niespokojny, rzuciwszy się drugą stroną, gąszczami puścił szybko ku ogniskom. Pośpiech ten go zdradził, usłyszał wnet pogoń za sobą, silne ręce chwyciły go z tyłu. Wyrwał się i stanąwszy do boju, uderzył głową w piersi napastnika tak silnie, że padł na ziemię. Lecz padając porwał i Sambora z sobą, chwyciwszy za koszulę. Wzięli się na ziemi za bary, dusząc i mocując, tarzając razem w gęstwinie, gdy dwóch jeszcze przypadło i siadłszy na parobka, zdusili go tak, iż tchnąć nie mógł.

Wnet zawiązano mu gębę, spętano ręce i nogi.

Domyślono się zdrady, zlękniono popłochu i skrępowanego Sambora popchnęli w krzaki, a sami pobiegli nazad do koni.

Słyszał, jak śpiesznie oddalali się szepcząc pomiędzy sobą.

Związany próżno się rzucał po ziemi, usiłując więzy potargać. Łyka i powrozy były mocne. Leżał więc tak, rozpaczając, a słuchając, ale pieśni, krzyki, wrzawa, trzaskające ognie, nie dawały rozróżnić żadnego głosu.

Jak wiek długo trwała ta męczarnia. Blask ogni zaczął niknąć, a brzask dnia wciskać się z góry. Coraz jaśniej robiło się w lesie. W krzakach budziły się ptaki, kręciły się i podlatywały około niego. Przyleciała para gołębi dzikich, gruchając i pierzchnęła, kukułka zakukała kilka razy, górą zaszelepotały skrzydła jakiegoś wielkiego ptaka, którego dojrzeć nie mógł.

Cisza nastawała ze dniem.

W dali słychać było ze śpiewami odciągające gromady. Słońce zajrzało w głąb lasu, na wzgórzu nie było już nikogo.

Miotając się ciągle i targając, Sambor nareszcie gębę naprzód potrafił od chusty uwolnić, zębami na rękach i piersi więzy porozrywał, po długiej męce pękły nareszcie — był wolnym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Słowa, a gdzież czyny?

Czytaliśmy niedawno w „Chłopie“ i słyszeliśmy na wiecach takie hasła sanacji:

„Nie idziemy w bój z jarmarcznemi obiecankami i hasłami, ale w bój o czystą ideę wydobycia z pod gruzów, uciśnionej i zdemoralizowanej przez dotychczasowe partyjnictwo wsi polskiej i zerwać kajdany partyjne. Niech bożki partyjne płaczą i zgrzytają zębami“.

Zdawało się, że niemal wszystkie narody zamieszkujące kulę ziemską, wsławiały opatrznościowych ludzi, w postaciach Wiślickich, Bojków, Stadnickich i t. d., mających uszczęśliwić wyłącznie chłopa. Nawołując do zjednoczenia potępiali, szydzili, drwili, z trzechkrotnego premjera i przewódcy mas chłopskich Wincentego Witosa, który ich zdaniem, miał sprowadzić na Polskę wszystkie nieszczęścia, jakie kiedykolwiek stać się miały.

Chłop słuchał, czytał, li tylko ręce zacierał z radości, że raz przecie ujrzy dzienne światło i ludzi wyjątkowych rozumów, którzy śladem proroka Daniela uwidocznić mieli nagą prawdę i usypać tamę, broniącą chłopa przed nędzą i wyzyskiem.

No gdzież panowie wasze słowa, a czyny? Uwidoczniło się teraz jasno i niezbicie, co są „przyjaciele“ nasi, tak jak ci kapłani świątyni jerozolimskiej, nie dość żeście nas haniebnie oszukali, wyrywając prawie przemocą głosy chłopskie, to jeszcze chcieliście włożyć ciężary takie, przy których złamalibyśmy się doostatka.

Pocieszacie nas przyszłością, a tu — o mój Boże — idzie przyszłość piękna, gdzie spojrzyć tam klęska, a chłop jęczy, płacze i narzeka, podobny bliżej tamtego świata, że zginie z głodu ze łzami w oczach spogląda na swe obdarte w łachmanach dziatki, wznosząc modły do nieba. Gdzie te miljony jeszcze raz miljony na szkoły, gdzie te gościńce, parcelacja, gdzie to wszystko znikło? Reforma podatkowa, obciążająca tę mizerję wiejską, ma być aktem sprawiedliwości i źródłem czerpania dochodów? Prawda, idzie i praca systematyczna powoli, bo i u nas buduje się szkółka już coś prawie dwadzieścia lat, a i przyszłość świetna dla niej się pokazuje, bo dobiega prawie rok jak pisaliśmy w jej sprawie do władz, a nadzieję mamy, że za drugie tyle już będzie sprawa załatwiona.

Niewątpliwie i gościńce idą dla tego chłopa, jak to ma miejsce przy Lanckoronie; z pośpiechem zaczynają bić gościniec, ale po większej części, dla takiego chłopa co na wakacje tu przyjeżdża z Krakowa, aby przecież oni mieli dogodniejszy dostęp do swojej willi, a okoliczne wioski pozostały zdane na łaskę losu, by dalej gnić w zapadłych dziurach swoich i umierać nawet bez ostatniej pociechy religijnej, bo na plecach nieprzyzwoitem byłoby księdza donieść umierającemu.

Jeszcze raz pytam, gdzie ci panowie z osławionego Be-bloku, którzy wszystko i wszystkich potępiali, a sami mienili się być Jeremjaszami i Eljaszami, prostując nam ścieżki. Teraz was niema, gdy chłop jęczy z ucisku, ale znów za pięć lat zlecicie się do nas. Oj, damy wam damy, naszego chleba czarnego, rozczynionego własnemi łzami i potem, będziemy was oprowadzać po wybudowanych przez was szkółkach, drogach, rozparcelowanych gruntach i t. d.

Jasiek od młyna.

Gdzie konia kują, żaba nogę podstawia.

W „Słowie Tarnowskiem“ z dnia 21 lipca b. r. Nr. 28 ukazał się „list otwarty“(!) posła Jarosza z powiatu tarnowskiego, następującej treści: „Po Tarnowie rozeszła się pogłoska, że ja rzekomo wystąpiłem z Bezpartyjnego bloku i wstąpiłem do „Piasta“. Oświadczam, że jest to ordynarne kłamstwo, obliczone na przyciągnięcie chłopów mojem nazwiskiem“.

Doprawdy, mimowoli uśmiech politowania szczerego wywołuje niniejsze hałaśliwe ogłoszenie posła Jarosza, narzuconego wbrew woli ludu przez p. Krupińskiego, który w nagrodę za „gorliwą pracę wyborczą“ w Tarnowskiem poszedł w odstawkę.

Pan Jarosz, człowiek bez najmniejszego wyrobienia politycznego, miernota, niemowa, chłopom tutejszym zaledwie znany z przewodniczenia w obradach „Piasta“ absolutnie nic nie reprezentuje i żadnej pracy za sobą w powiecie nie ma, szerszemu ogółowi zupełnie nie znany, ośmiela się w tak śmieszny, a zarazem bezczelny sposób przybierać postawę srogiego lwa politycznego i grzmi, że Piast pragnąc się nim podeprzeć, ciągnie go na przynętę, by za nim jak za nowym mesjaszem poszli wszyscy chłopi z Bezpartyjnego bloku, który mówiąc nawiasem tworzy już dzisiaj garstkę generałów bez żołnierzy.

Nie chłopi wybrali cię panie Jarosz posłem, lecz teror i straszenie nieszczęsnej ludności karami i niełaską co sprawiło, że gdyby „jedynka“ popostawiała spróchniałe stare kołki, toby i te posłami zostały. Dziś lud w Tarnowskiem przejrzał na oczy i zrozumiał niestety, że został sromotnie oszukany przez kłamców i oszustów politycznych, mających pełną gębę frazesów dla chłopa, zwłaszcza w czasie wyborów, byle tylko zrabować chłopskie mandaty, a potem walić na chłopa straszne ciężary w postaci coraz to nowych podatków i t. p. krzywdzących roz. porządzeń.

Ale raz jeden tylko sztuka udała się różnym Jaroszom i Kautzkim, więcej razy lud przepędzi na cztery wiatry tych pasożytów i garbarzy skóry chłopskiej, bo cały powiat stoi dzisiaj po ciężkich i bolesnych próbach, murem przy swym wypróbowanym wodzu i obrońcy Wincentym Witosie.

Ale biedaczynie p. Jaroszowi, przeciw któremu jest oburzona cała jego własna gmina, przewróciło się dzisiaj w ciasnej jego głowie, udaje wielkiego polityka, nadyma się jak paw, bawi się we Witosa i podstawia śmiesznie swą żabią suchotniczą nożynę tam, gdzie kują wspaniałego, pełnej krwi araba politycznego.

Trzeba to jednakże wybaczyć biednemu pachołkowi w myśl przysłowia: „Daruj głupiemu, a otrzymasz trzysta dni odpustu“.

Kasper Rzepka, chłop z Tarnowskiego.

Zadłużenie Polski.

„Monitor Polski“ (nr. 167 z dnia 23 lipca b. r.) ogłasza sprawozdanie Sejmowej Komisji Długów Państwa oraz przez państwo przyjętych gwarancyj finansowych. Wykaz ten dotyczy stanu zadłużeń w dniu 1 lipca b. r.

Długi wewnętrzne państwa, oprocent., wynoszą 7,846,110.228 marek polskich, 176,993,270.75 złotych, 36,523.125 franków złotych, 5,012.965 dolarów.

Długi wewnętrzne gotówkowe wynoszą okrągło 25,000.000 zł. (bezprocentowy kredyt skarbu państwa w Banku Polskim).

Długi wewn. w obligacj.: 22,932,718.76 złotych i 102,665,284.97 zł. w złocie.

Na długi zagraniczne państwa polskiego składają się następujące pozycje:

Długi, zaciąg. w Ameryce: 285,234.500 dolarów i 1,960.000 funtów szterlingów.

Długi, zaciągnięte we Francji: 1,077,668,165.87 franków franc.

Długi, zaciąg. w Anglji: 4,658,180.18.1 funtów szterlingów.

Długi, zaciągnięte w Włoszech: 430,897.000 lirów włoskich.

Długi, zaciąg. w Holandji: 6,419,966.67 florenów holenderskich.

Długi, zaciągnięte w Norwegji: 19,354.800 koron norweskich i 1,428.15 szterlingów.

Długi, zaciągnięte w Danji: 409.575 koron duńskich.

Długi, zaciąg. w Szwecji: 6,341,490.52 koron szwedzkich.

Długi, zaciągnięte w Szwajcarji: 85.725 franków szwajcarskich.

Wreszcie dochodzą do tego zobowiązania państwa, powstałe z tytułu wykonania protokółu insbruckiego i umowy praskiej, (obciążenie skarbu polskiego 4% rentą złotą austrjacką, 4½% austr. bonami skarbowemi z r. 1914 i 4½% węgierską rentą amortyzacyjną z r. 1914). Zobowiązania te wynoszą razem: 66,618.779 florenów austrjackich i 21,418.662 koron złotych.

Gwarancje finansowe, udzielone przez Państwo, obejmują na dzień 1 lipca b. r. następujące pozycje:

Gwarancje dla miast 25,000.000 koron austrjackich.

Gwarancje na zobowiązania z tytułu emisji papierów wartościowych: 3,894,504 dolarów amerykańskich, 1,715.250 funt. szt., 20,020.400 złotych, 845,000.000 złotych w złocie i z przeliczenia na złote 1,281,400.000 zł.

Inne gwarancje bezpośrednie Skarbu Państwa: 305.290 funtów szt., 42,800.000 złotych, 21,500.000 złotych w złocie np.

Regwarancje Skarbu za gwarancje Banku Gosp. Krajowego: 1,767.132 dol. amer., 102,596.9,7 funt. szterl., 104,809.40 florenów holenderskich.

Obraz ten uzupełnia obieg biletów zdawkowych i państwowych oraz bilonu, który na 1 lipca b. r. wynosił razem 319,506,172.52 złotych.

Wawrzyniec Chamuła — Ostrów.

Z moich rodzinnych pól.

Z moich rodzinnych pól chrzęst sierpów mię doleciał,
Wsłuchałem się w ich głos, wspomniałem dawne lata.
Przeniosłem się aż tam, gdzie stoi moja chata...
Szedłem wzdłuż łanów zbóż, przez łąki pełne kwiecia.

Słoneczny lał się żar, była godzina trzecia,
Słońce, zdało się, stli połowę chyba świata...
Na polu, znanem mi dostrzegam najpierw brata...
Kochaną Matkę mą, drogiego Ojca-kmiecia...

Rodzina cała ma, i cała moja wioska,
I wszystkie nasze wsie — chwytają sierp, a żywo —
Jeśli nie oni, któż o chleb się nam zatroska?...

Sierpy migocą wciąż swą stalą błyskotliwą...
Zabiorą wszystko z pól do najmniejszego kłoska!...
Dziś głoszę święto ci, narodzie — znojne ŻNIWO.

Co i ile spożywamy w Polsce?

Tyle się rozprawia u nas o tężyźnie fizycznej obywatela, tyle się projektuje na przyszłość w dziedzinie rozwoju fizycznego naszej młodzieży, tyle się wreszcie usiłuje robić dla sportu.

A tymczasem zapomina się o rzeczy, bodaj że najważniejszej w danym razie, o odżywianiu obywatela tak dorosłego, jak i młodego, o uczynieniu go odpornym na przeciwności fizyczne.

Statystyka spożycia w Polsce ważniejszych artykułów jadalnych, czy pijanych daje nam pod tym względem pouczające wskazówki.

Zacznijmy od chleba, ściślej — zbóż chlebowych. Ostatnie wyliczenia podają, że spożycie zbóż chlebowych w Polsce przekracza nieco 200 kg. na mieszkańca rocznie. Jest to niewiele już w porównaniu z taką Francją naprzykład, której mieszkaniec rocznie potrafi zjeść do 300 kg. zbóż chlebowych.

Ziemniaki zajmują u nas 15 proc. terenu znajdującego się pod uprawą rolną, a pod względem ich uprawy stoimy na drugiem miejscu w Europie. Na głowę przypada u nas rocznie ze zbiorów około 1000 kg. z tego około 600 kg. zjadamy, a resztę zużywamy na paszę dla bydła, na potrzeby gorzelniane, wreszcie na wywóz. Naogół pod względem spożycia ziemniaków stoimy dość nieźle.

Z mięsem jest znacznie gorzej. Przeciętnie konsumujemy rocznie po 28.8 kg. na głowę. — Jest to bardzo mało, jeśli zważymy, że w Niemczech naprzykład przeciętnie mieszkaniec zjada 48 kg., a w Berlinie nawet 61 kg. Pod względem spożycia mięsa jesteśmy b. zróżniczkowani; w Warszawie mieszkaniec zjada przeciętnie rocznie około 40 kg., gdy w takim przepracowanym Sosnowcu tylko około 25 kg.

Z nabiałem jest też nieszczególnie. Jaj spożywamy po 30 sztuk rocznie, gdy w Anglji 107, a w Kanadzie 119. W tym samym stosunku spożywamy mniej od zagranicy masła, sera i mleka.

Spożycie cukru jest u nas bardzo małe. Dlatego znaczną jego część musimy eksportować. Niemniej konsumcja jego stale się zwiększa i w ubiegłym roku wyniosła około 11 kg. rocznie na mieszkańca. W porównaniu z innemi krajami jest to niewiele: Anglja spożywa 40 kg. na mieszkańca, Danja 47, Holandja 33, Niemcy 20.

Mniej, niż przed wojną, pije się w Polsce alkoholu, bo około 1.56 litra na mieszkańca rocznie. Tłumaczy się to znacznem zubożeniem ludności i szeregiem zarządzeń prohibicyjnych. Tak samo jest z piwem, z tą tylko różnicą, że stopniowo zbliżamy się do norm przedwojennych. Mimo to daleko nam jeszcze do spożycia w innych krajach, w Belgji, na przykład: my pijemy rocznie około 6 litrów, Belgja zaś przeszło 200 na mieszkańca rocznie.

Spożycie kawy wynosi w Polsce 0,2 kg. na mieszkańca rocznie, w Anglji 0.5 kg., w Niemczech 3 kg., we Francji 2,5 kg. i w Holandji 8 kg. na mieszkańca rocznie.

Mało też pijamy herbaty: rocznie mieszkaniec Polski wypija 0.6 kg., gdy Anglik potrafi wypić około 4 kg.

Wreszcie kakao i przetwory czekoladowe: w Polsce rocznie na mieszkańca 0.3 kg. w Niemczech około 2.6 kg.

Słowem jadamy i pijamy mniej od zachodniej Europy.

Ludowcy z Małopolski Wschodniej — czytają tylko „Piasta“.

Z ruchu organizacyjnego

Olbrzymie zgromadzenie w Łękach Dolnych.

W niedzielę dnia 22 b. m. odbyło się wielkie, parę tysięcy ludzi liczące zgromadzenie w Łękach Dolnych, gminie powiatu pilzneńskiego.

Naprzeciw p. Witosowi wyjechała banderja z kilkudziesięciu jeźdźców złożona.

Referował p. Witos, przemawiali liczni mowcy z różnych stron powiatu.

Jednomyślnie oświadczono się za polityką p. Witosa w różnych sprawach ogólnych i państwowych.

Wkońcu wybrano nowy Zarząd powiatowy.

Uczestnik.

Listy

Obecna dola wsi.

Otrzymujemy następ. list:

Szanowna Redakcjo! W kwietniu obiecałem zjednać Redakcji dwóch prenumeratorów „Piasta“, lecz dotychczas nie zjednałem. Proszę cierpliwie poczekać do jesieni, gdyż obecnie teraz **wieś jest tak wynędzniała i głodna,** że ją nawet nie stać na kukurydzankę; ⅓ część wsi niema co za zęby wtrącić, oczekuje z dnia na dzień Miłosierdzia Bożego. Zboża schną i więdną z powodu upałów, gdyż od 21 czerwca nie było jeszcze kropli deszczu. Na łąkach tak samo się dzieje; gdzie siano wykoszone, tam drugiej trawy ani znaku; na ugorach sucho, trawa nie rośnie, tembardziej więdnieje i żółcieje; bydło nie chce się paść, bo i niema czem. Ażeby Bóg się ulitował nad nami i dał lepsze czasy. Nawet niema co mówić o gospodarzu 10, 15, 20, morgowym! W ubiegłym roku kopa zboża dawała (żyta) po ½ ćwierci, pszenica (kopa) ćwierć. A jeszcze i tak Bóg litościwy jest, co dał urodzaj na ziemniaki. Co o takich mówić, co mają tylko jeden mórg, pół morga, ćwierć, a nawet po zagonie, a są tacy co tylko mają swój dom! Takich jest ⅓ część wsi; żeby nie było burz, huraganów, gradów, powodzi, to lepiejby wieś wyglądała, ale bez tego się nie obejdzie. Gdyby Bóg dał urodzaj toby miał chłop i miałoby Państwo; i chłop by miał za co zapłacić podatek!

Krew się człowiekowi ścina w żyłach, **człowiek żyje ostatkami ziemniaków,** bo sobie nie może za co kupić, ani zboża, ani ziemniaków, a bydło staniało do niebywałych rozmiarów, tak, że cielę, które kosztowało w jesieni 180 zł. dziś trzeba je oddać za 100 zł.! a p. dyrektorzy banków biorą 40.000 zł. rocznie, jeszcze mało im! Chłop pracując 16—20 godzin za 2 zł. o swym wikcie! Na te 40.000 zł. trzebaby mu pracować 54 lat!?

Tak jest!... chłop pracując od świtu do nocy 20 godzin dziennie ni kupi kukurydzianki na chleb! a p. dyrektora stać na 40.000 zł.

Zniża się podatki „Jaśnie Wielmożnym“ panom, kapitalistom, Goetzom Okocimskim, Radziwiłłom, Potockim, księciu Badeniemu, Sapiehom i t. d. i t. d., a dyrektorom banków, urzędnikom chce nakładać podwyżkę 100%, a chłopom podwyżkę 100% na podatki, dochodowe, majątkowe, budynkowe, komunalne i t. d.

Jak tak długo potrwa, to wieś i włościaństwo spotka zupełna ruina; a kto wtedy zostanie, na kim się Państwo oprze?

Strach myśleć o tem.

J. W. z Bachorza p. Dynów.

KRASNE-LASOCICE (pow. Limanowa).

W niedzielę, 22 lipca b. r. odbyła się tu uroczystość poświęcenia nowych organów w kaplicy postawionej w czasie wojny na cmentarzu poległych w roku 1914, a sprawionych kosztem bardzo ofiarnych parafjan. Poświęcenia dokonał miejscowy ks. proboszcz Pilch w asystencji ks. kanonika Basty, który wygłosił również okolicznościowe kazanie, a sumę odprawił ks. proboszcz.

W czasie sumy, na nowych organach grał zaproszony p. Kazimierz Siekierski z Łapanowa jako znawca i miłośnik muzyki kościelnej. Próba i ocena wypadła bardzo dodatnio na korzyść krajowej pracowni organów p. Bartłomieja Ziemiańskiego, organomistrza w Szczyrzycu pow. Limanowa, bowiem organy te, o bardzo miłem zespoleniu szlachetnych głosów; w strukturze zastosowanej do stylu budowy kaplicy — zostały wybudowane stosunkowo do czasu obecnego za bardzo przystępną cenę, a co najważniejsze, że mechanika odporna będzie na zmiany atmosferyczne, co stanowi główną zasadę w kaplicach i kościołach murowanych, a często ciasnych i wilgotnych.

Z tego też tytułu należy się tą drogą p. Bartłomiejowi Ziemiańskiemu organmistrzowi i inwalidzie wojennemu z żelazną klamrą u nogi w Szczyrzycu pełne uznanie i podziękowanie, a zarazem polecenie jego krajowej firmy Przewielebnemu Duchowieństwu i Komitetom parafjalnym z przysłowiem:

„Cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“.

Niech ciężki grosz rolniczy, na tacę zabrany, zostanie w ojczyźnie, nie za granicę obcym przesyłany!

Uczestnik.

Do Pana Wicewojewody dra Ducha — prośba.

Przed trzema laty Dunajec urwał w Tęgoborzy (pow. Sądecki) kawał gościńca i to w ten sposób, że kilka wsi ma przejazd utrudniony, a przy przybytku wody — uniemożliwiony. Ówczesny p. Starosta dr. Duch był na miejscu, widział to i obiecał temu zaradzić; cóż jednak — został wicewojewodą, wyjechał z Sącza i sprawa utknęła. Prosimy go jednak teraz, by sobie tę sprawę tak ważną dla nas przypomniał. Niepotrzebnie bowiem ludzie złośliwi już mówią, że byłaby ta droga dawno naprawiona, gdyby krakowscy panowie i paskarze autami nią jeździli, bo chłop może... byle jak.

Sądzimy, że Pan Wicewojewoda tym złośliwym odrazu odetnie języki i drogę każe naprawić.

Znamirowski.

Ze świata.

Duchoborcy w Kanadzie.

Z Ottawy piszą, że na ostatniej sesji parlamentu federalnego zastanawiano się nad protestem posła z West Kootenay z Brytyjskiej Kolumbji Eslinga przeciw 200 duchoborom zamieszkałym w tejże miejscowości, którzy w czasie swych uroczystości religijnych urządzają pochody w stanie nagim. Żądał mianowicie od rządu poprawki aktu imigracyjnego, na mocy której powinno się deportować fanatyków wśród duchoborów, przekraczających jawnie prawa kanadyjskie przez paradowanie zupełnie nago. Zwierząt w ludzkiem ciele Kanada nie potrzebuje — oświadczył Esling.

Esling zarzuca, że duchoborzy włóczą się nago po miastach, urządzają zebrania, śpiewają i wystawają po narożnikach ulic, wyrażając przez to niejako pogardę dla praw tego kraju. Sekta ta nie posyła dzieci do szkół, uchyla się od płacenia podatków i nie stosuje się do wielu innych ustaw, obowiązujących przeciętnego obywatela.

W obronie duchoborów stanął minister koleji C. A. Dunning — twierdząc, że biorąc ogólnie, większość członków tej sekty są dobrymi obywatelami i nie należy potępiać całej organizacji z powodu wybryków fanatycznych jednostek.

W dyskusji nad tą spawą nie brakło humoru. Poseł Esling zwrócił się do premjera Kinga z zapytaniem, coby uczynił, gdyby wyszedłszy do ogrodu, aby zerwać kilka bratków, a zjawiła się przed nim cała zgraja nagich duchoborów obojga płci? Premjer King odpowiedział, z finezją, że posłałby natychmiast po leaderów partji konserwatywne, aby ich rozweselić tego rodzaju widokiem.

Ostatecznie cała sprawa skończyła się na tem, że polecono władzom dominjalnym zaprowadzić pewną kontrolę nad sprawowaniem obrządków religijnych duchoborów, uwłaczających moralności publicznej.



Nadchodzi pora siewu żyta.

Żyto, jak wiemy, jest zbożem zimotrwałem, wytrzymującem mrozy (do —25° C.), jednak, wtenczas jak było dobrze zakorzenione przed zimą.

Widzimy, że ziarno kiełkuje juz przy 2° C., a rozwija się przy 4° C. Nieznosi wszakże wysokiej temperatury, bo przy temperaturze 40° C. zostaje przypalone i wówczas ginie.

Żyto udaje się w każdej glebie, nawet w lekkim, lotnym piasku i nawet w glebie torfiastej, a zatem w ziemi takiej, gdzie inne zboża się nieudają. Najlepszą glebą pod uprawę żyta jest średnio zwięzła glinka z domieszką piasku. W glebach lichych, w piaskach i murszach żyto nie opłaca się siać, gdyż nie zwraca robocizny i pracy jaką się ponosi.

Żyto jest mało wybredne pod względem przedplonu. Udaje się w drugim roku na tem samem miejscu. W ziemiach podłych sposób ten daje dobre wyniki przy należytym wynawożeniu nawozami sztucznemi.

Najlepiej udaje się po zbiorach roślin motylkowych, jak: wyka, seradella i groszki. Dobrze udaje się po ziemniakach, byle tylko nie było zapóźno posiane.

O ile siejemy żyto po kłosowych, trzeba podsypać nawozami sztucznemi, zwłaszcza zawierającemi azot.

Doświadczenia wykazały, że nawożenie azotowe działa najlepiej, a zwłaszcza jak zastosowujemy w jesieni częściowo. Po nawozie stajennym zdarza się często, że żyto wylega, to też nie jest koniecznem wynawozić je nawozami naturalnemi.

Żyto wymaga odleżałej, zwartej roli i niezbyt pulchnej. Do siewu należy używać ziarna dorodnego i ciężkiego. Wysiewać należy jak najwcześniej, to jest pod koniec miesiąca sierpnia, a pierwsze dnie września. Przy siewach późniejszych, trzeba siać znacznie gęściej, aby osiągnąć należyte zbiory i plony.

Co do samego siewu, to u żyta najdłużej utrzymał się siew rzutowy, rolnicy twierdzą, że osiągają tym sposobem lepsze wyniki w zbiorach. Faktem, to może być, jeżeli sieją żyto w nieodleżałą rolę.

Wówczas bowiem gęściejszy stan rzutowo posianego żyta wyrównywa brak roślin, które zginęły, a ponadto ziarna, płytko pokryte broną, dają zdrowsze rośliny, niż głęboko zakopane w ziemię.

Należy pamiętać o tem, że przy należytej uprawie bez wątpienia rzędowy siew daje lepszy plon, niż rzutowy, zyskując zarazem znaczną oszczędność ilości wysianego ziarna.

W ziemiach lichych, gdzie siła krzewienia jest mała, a także przy późnym zasiewie odległość rzędów wynosić winna 10—12 cm. W ziemiach lepszych, należy rzędy rozszerzyć do 15 cm.

Należy pamiętać, że w ziemiach zaperzonych, na nowinach najlepszy siew będzie rzutowy. Ilość wysiewu w dobrej (90%) wartości użytkowej wynosić ma na ha: przy siewie rzutowym 120—190 kg., przy rzędowym 90—150 kg. Widzimy, że kilkanaście kg. zyskujemy przy siewie rzędowym. Podam kilka odmian żyta, które u nas dobrze się udają.

1) Żyto świętojańskie, które posiada długą słomę, wąskie, wiotkie, długie kłosy.

2) Żyto szampańskie, u nas zdobywa nowe placówki na wschodzie.

3) Żyto polskie, w Małopolsce oddawna uprawiane.

4) Żyto włościańskie zwyczajne czyli podlaskie, uprawiane w Królestwie.

Jest wiele innych bardzo dużo odmian, jednak nazw ich nie podaje, gdyż nie zasługują na rozpowszechnienie.

Antoni Gładysz.

Każdy ludowiec powinien prenumerować „Piasta“.

Każdy z Piastowców musi prenumerować „Piasta“ — na 70 groszy na miesiąc każdego stać. — To Wasz obowiązek!

Hodowla jedwabników w Polsce czyni postępy.

Bardzo silne w ostatnich czasach zainteresowanie się społeczeństwa rozwojem hodowli jedwabników w Polsce doprowadziło do powstania znacznej ilości kółek i towarzystw jedwabniczych, zajmujących się głównie propagandą hodowli, oraz stacji jedwabniczych w Milanówku i Bielsku Cieszyńskim, które przyjęły na siebie w pierwszej linji rolę stacyj zbornych dla zakupu greny, nasion i sadzonek morwy, oraz dla sprzedaży wyprodukowanych kokonów. Na dalszym planie działalności stacji stanęła sprawa przeprowadzenia niezbędnych doświadczeń hodowlanych, w celu ustalenia, jakie odmiany morwy i jedwabnika, oraz jakie warunki hodowli byłyby dla Polski najodpowiedniejsze. Rozbieżna w znacznej mierze akcja poszczególnych organizacyj, oraz potrzeba jednolitego zorganizowania hodowców, skłoniły ministerstwo rolnictwa do zwołania specjalnej konferencji jedwabniczej.

W wyniku konferencji wyłoniony został komitet tymczasowy, któremu powierzono opracowanie zasad zjednoczenia organizacyj jedwabniczych. Po szeregu porozumień, przyjęty został w ostatecznym brzmieniu statut „Związku Organizacyj Jedwabniczych w Polsce“, oparty na całkowitej autonomji poszczególnych organizacyj i służący do uzgodnienia pracy poszczególnych członków, oraz nakreślenia linij rozwoju tej gałęzi wytwórczości. Wykładnikiem naukowych zamierzeń Związku będą zwołane co pewien czas konferencje naukowe z udziałem przedstawicieli nauki, wobec których będą przedstawiane wyniki przeprowadzonych doświadczeń i ustalone drogi badania na przyszłość.

Siedziba Związku jest Warszawa, gmach Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Na przewodniczącego wybrano inż. W. Kączkowskiego, docenta Politechniki Warszawskiej.

Krótko węzłowato.

Wróble zdychają po trzykrotnem ukłuciu przez pszczoły.

*

Całe ubranie modne kobiety w roku 1625 ważyło około 40 funtów.

*

W miejscowości Saint Cloud (Sę Klu) we Francji jest 10.000 ludzi zajętych wyłącznie wyrabianiem krótkich fajeczek z drzewa Erica aborea rosnącego w południowej Europie.

*

W Belgji i Francji pociągi mijają się po lewej stronie toru kolejowego.

*

Król angielski posiada zbiór marek pocztowych różnych państw, cenione na 4½ miljona złotych.

*

Święto Bożego Ciała zaprowadził papież Urban IV w roku 1246.

*

W miejsce Pekinu zostało stolicą Chin ustanowione miasto Nankin, które już było stolicą państwa chińskiego do roku 1405.

*

Rok obecny 1928 jest u Mahometan rokiem 1346, u żydów 5688, u Japończyków 2587, a wedle kalendarza bizantyńskiego 7436.

*

Na wyspie Sumatra istnieją najliczniejsze rodzaje zwierząt i roślin z całego świata.

*

Ludzie przestają rosnąć zazwyczaj z rokiem ośmnastym.

Łańcuch prenumeraty

Szymon Zając z Pawłosiowa wzywa całą gminę do zjednywania prenumeratorów i nowych czytelników „Piasta“:

Rozszerzajcie bracia „Piasta“,
Czy kto ze wsi czy też z miasta —
Dla mnie to nowina miła,
W „Piaście“ tylko moc i siła.
Ja w piątek idę do miasta,
żeby sobie kupić „Piasta“.
Kupię „Piasta“ na podcieniu,
A w niedzielę czytam w cieniu,
A gdy w zimie zawierucha,
W izbie czytam — stara słucha.

Szymon Zając z Pawłosiowa.

IV. Wielki Konkurs.

o nagrodę w postaci wielkiej wirówki ***„Alfa-Laval“*** *z jednej z największych fabryk wirówek w Szwecji, reprezentowanej w Polsce przez Tow. Alfa-Laval w Warszawie*

Warunki konkursu:

1) Do konkursu tego dopuszczone są jedynie ***całe gminy*** *a nie poszczególni mieszkańcy gminy.*

2) Warunkiem uczestniczenia w konkursie jest ***zjednanie*** *przez gminę najmniej* ***20 nowych prenumeratorów.*** *Jest rzeczą obojętną czy dana gmina tych 20 nowych prenumeratorów zjedna tylko z pośród mieszkańców swojej gminy, czy też w obcych gminach.*

3) Konkurs trwa przez ***dwa miesiące,*** *t. j. sierpień i wrzesień br. Do dnia* ***25 września*** *gminy biorące udział w konkursie muszą nadesłać nam wykazy zjednanych przez siebie nowych prenumeratorów, celem sprawdzenia przez komisję konkursową, która składać się będzie z uproszonych 3 naczelników gmin oraz jednego przedstawiciela redakcji.*

4) Za każdych dwudziestu nowych prenumeratorów otrzymuje gmina ***jeden los.*** *Prenumerata musi być przez nowo zjednanych czytelników* ***zapłacona*** *a nie zadeklarowana.*

5) W dniu ***30 września*** *odbędzie się losowanie w obecności komisji konkursowej. Wylosowana wirówka pozostaje własnością gminy, względnie mieszkańców gminy, którzy zajmowali się zjednywaniem nowych czytelników.*

Wirówka przeznaczona do losowania pochodzi z fabryki „Alfa-Laval“ na ***100 litrów mleka, wartości zł. 500.***

Która więc gmina pragnie uczestniczyć w tym konkurskie, niech niezwłocznie przystąpi do pracy, około zjednywania nam nowych czytelników.

Im więcej zjednanych nowych czytelników, tem więcej losów.

Wirówkę można oglądać w Administracji „Piasta“ w Krakowie.

KRONIKA.

Sierpień.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
5 N.	N. M. P. Snieżnej	4	27	7	43
6 P.	Przem. Pańskie	4	29	7	41
7 W.	Kajetana W.	4	30	7	39
8 Ś.	Cyrjaka M.	4	32	7	38
9 C.	Romana W.	4	34	7	36
10 P.	Wawrzyńca	4	35	7	34
11 S.	Zuzanny i Dygny	4	37	7	32
12 N.	Klary Panny	4	39	7	30

WYWIEŹLIŚMY 500.000 ŚWIŃ. Eksport nierogacizny z Polski do Austrji i Czechosłowacji był w ciągu czerwca dość znaczny. Konkurencja niemiecka na tamtejszych rynkach, wskutek niezbyt dobrego gatunku towaru, nie okazała się tak niebezpieczną jak początkowo przypuszczano, mimo popierania eksportu nierogacizny przez rząd Rzeszy. W znacznym stopniu ułatwił nam wywóz nierogacizny do wyżej wymienionych krajów spadek kontyngentu przywozowego innych krajów konkurencyjnych, a zwłaszcza Węgier. Spęd trzody chlewnej na rynku wiedeńskim wynosił w czerwcu b. r. 19.500 szt., z czego na Polskę przypada 12 tysięcy sztuk. W Pradze zaś 9.000 sztuk, z czego na Polskę przypada 5.000 sztuk.

USTALENIE CEN SPRZEDAŻY SPIRYTUSU. „Dziennik Ustaw“ z dnia 24 lipca b. . zamieszcza rozporządzenie ministra skarbu ustalające następujące detaliczne ceny sprzedażne spirytusu butelkowanego na cele lecznicze, naukowe i domowe, o mocy 95 pr. łącznie z butelką: 1 litr zł. 12.50; 0.5 litra zł. 6.30; 0.25 litra zł. 3.20.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 1928 r.

W okresie styczeń—maj b. r. wywieziono z Polski ogółem 555 tysięcy sztuk trzody chlewnej, wartości 89 miljonów złotych, wobec 250.000 sztuk wartości 52 milj. zł. w tym samym okresie roku ubiegłego.

REKORDOWE ZBIORY W JUGOSŁAWJI. Z Jugosławji dochodzą wiadomości o spodziewanych rekordowych zbiorach w roku bieżącym. Szczególnie wielkie zbiory przewidywane są w rejonach południowych. Zbiory jęczmienia oszacowano na 20 do 24 centn. z morga, zbiory pszenicy na 14 ctn. z morga. Ogólna suma tegorocznych zbiorów oszacowana jest na 30 miljonów, wobec czego Jugosławja będzie mogła poważny kontyngent przeznaczyć na eksport.

2-LETNIA SZKOŁA ROLNICZA MĘSKA W KIJANACH, pow. Lubartowskiego, woj. Lubelskiego. Szkoła kształci młodzież na obywateli-Polaków zdolnych do samodzielnej pracy we własnych gospodarstwach oraz do pracy w stowarzyszeniach społeczno-rolniczych i spółdzielczych.

Przygotowuje kandydatów na pomocników do pracy w instytucjach oświatowo-rolniczych jako to fermy wzorowe, pola doświadczalne i t. p.

Dla nieposiadających przygotowania w zakresie 6—7 oddziałów szkoły powszechnej lub 3—4 klas szkoły średniej wymaganego do wstąpienia na kurs 1-szy rozpocznie w dniu 1 września br. 4-miesięczny **kurs przygotowawczy:** 1) Przyjazd z rzeczami w dn. 31 sierpnia b. r. do st. Bystrzyca rannemi pociągami. Konie będą czekać. — Ukończenie tegoż kursu daje prawo do wstąpienia na 1-szy kurs od dnia 15 stycznia 1929 r.

2) Opłaty na kursie obowiązują następujące: za naukę 100 zł. za wyżywienie 100 kg. żyta (dla rzeczywiście niezamożnych ustępstwo). — Szczegóły na zapytanie.

Adres pocztowy: **Lublin**, skrzynka poczt. 55.

WYBUCH W FABRYCE OGNI SZTUCZNYCH W WARSZAWIE. Dnia 21 b. m. rozległ się straszny huk. Przy skrzyżowaniu ulic Płockiej i Zawiszy zauważono wielkie kłęby dymu. Na miejsce wyjechały natychmiast pierwszy, drugi i czwarty oddziały straży ogniowej.

Okazało się, że wybuch nastąpił w fabryce ogni sztucznych pod firmą „Granke i Wichrowski“. Siła wybuchu była tak znaczna, że część domu wyleciała w powietrze.

Zamieszkali w pobliżu zdołali odróżnić cztery natychmiast następujące po sobie eksplozje. Po chwili z pod gruzów fabryki pyrotechnicznej wydobyto 4 ofiary wybuchu. Są to: Antoni Twornicki, Jadwiga Pośpiechówna, Eugenja Morawska i Marja Gubakówna — robotnicy, zatrudnieni w fabryce ogni sztucznych. Wszyscy zmarli.

Jak ustaliło dochodzenie, sprawcą wybuchu był młody robotnik Władysław Plenik, który w fabryce, pełnej nadzwyczaj łatwopalnego pyłu prochowego, palił papierosa. Plenik nie doznał jednak większej szkody, prócz poparzenia twarzy i ciała. Przewieziono go w stanie nie budzącym poważniejszych obaw do szpitala na Czystem.

RYBOŁÓSTWO W CZERWCU 1928 R. W czerwcu złowiono na polskiem wybrzeżu morskiem około 153.173 kg. ryb ogólnej wartości zł. 180.609, a mianowicie: flonder 109.710 kg. (cena 1 kg. — 1 zł.), karpi 6.905 kg. (1 kg. zł. 1.20) i śledzi 2.815 kg. (1 kg. gr. 60), mielnicy i troci 250 kg. (kg. zł. 4), węgorzy 8.044 kg. (1 kg. zł. 3.40), pomuchli 8.865 kg. (1 kg. 1 zł.) i szczupaków 2.450 kg. (1 kg. 3 zł.), kwapów 11.810 kg. (1 kg. zł. 1.20), okoni 1.077 (1 kg. 1 zł.), płotki 1.097 kg. (1 kg. zł. 1), knurhanów 150 kg. (1 kg. 10 gr.).

Ogólna ilość połowów nie przekracza zwykłej średniej zdobyczy w miesiącach letnich. Złowione ryby zostały sprzedane przeważnie na rynkach miejscowych, w stanie świeżym, poza tem nieznaczną ilość, wynoszącą 16 ton, przerobiono w wędzarniach rybackich, które funkcjonowały w liczbie 12 po kilka zaledwie dni w ciągu miesiąca sprawozdawczego.

Ze względu na silne wiatry i burzliwy stan morza rybacy wyjeżdżali na połów tylko przez dni 17. Łowiono głównie płastugi niewodami, ciągnionemi zapomocą statków, cezami, ręcznemi sieciami, sieciami zastawnemi oraz haczykami. Węgorze łowiono haczykami.

W miesiącu sprawozdawczym zdarzył się wypadek zniszczenia przez żaglowy statek niemiecki trzech sieci rybackich, wskutek czego rybacy ponieśli stratę na sumę przeszło 400 złotych.

EPILEPTYK z żoną i 3 dzieci błaga o jakąkolwiek pomoc litościwe osoby. Datki przyjmuje Administracja „Piasta“ (dla nieszczęśliwego).

Nie zjednałeś dziś nowego czytelnika, musisz to zrobić jutro!

WESOŁY KĄCIK

Alojzy Żółkowski założył się pewnego razu z jednym zamożnym, ogromnego wzrostu, jegomościem, że go przeniesie na plecach przez całą Warszawę, z jednego końca na drugi.

Następnego dnia o umówionej godzinie mnóstwo ciekawych zeszło się przed pałacem owego pana, oczekując spełnienia zakładu. Po chwili nadszedł Żółkowski z najlepszą miną w świecie.

— Jesteś pan gotowy? — spytał jegomość.

— Tak — odpowiedział Żółkowski. — Proszę się rozebrać.

— A to na co?

— Założyłem się, że będę pana hrabiego niósł przez ulicę, ale nie powiedziałem, że będę dźwigał także i ubranie. Mam prawo o tyle zmniejszyć ciężar, o ile na to zakład pozwala. Dlatego upraszam o zdjęcie butów i kapelusza.

— Nic więcej?

— Owszem — chcę sobie ulżyć o tyle, o ile można i żądam, by pan hrabia był całkiem in natura.

— Oto pańskie trzysta rubli — zawołał, śmiejąc się hrabia. — Uznaję się za zwyciężonego i odstępuję od zakładu.

*

Pan major przychodzi do kuchni żołnierskiej, aby zrewidować porządek w kuchni i spróbować jedzenia. Koło stołu siedzi cała gromada żołnierzy, ale żaden nic do ust nie bierze.

— Cóż to, chłopcy, nie smakuje wam jadło?

— Melduję posłusznie, panie majorze — mówi żołnierz Szymczak — że nie.

Major kazał przynieść sobie w menażce zupę. Wziął łyżkę, próbuje. Dobre, nawet doskonałe. Zjadł jedną, drugą łyżkę — smakuje wybornie.

— Cóż wy, u djabła starego, chcecie od tej zupy? — woła zagniewany. — Przecież znakomicie ugotowana.

Żołnierze milczą. Zirytowany major pyta się pierwszego z brzegu, dlaczego nie chce jeść?

— Melduję posłusznie, panie majorze — odpowiada zapytany — wedle tego nie, bo w zupie także się mysz ugotowała.

*

Stary nauczyciel hederu idzie z małym Szmulem przez ulicę. Nagle z za węgla wyskakuje pies i gwałtownie szczeka. Nauczyciel chroni się pod ścianę.

— Czego ty się boisz? — reflektuje mały Szmul. Czy nie wiesz, że on nie gryzie?

— Ja to wiem, ale czy on wie?

*

Pow. Bykowski, znany ze swej olbrzymiej tuszy, stał w otwartem oknie na parterze i rozwarłszy usta, mocno ziewał.

Widząc to jedna z przechodzących pensjonarek odezwała się półgłosem do swej towarzyszki:

— Uciekajmy! uciekajmy, bo Bykowski nas zje!

Usłyszawszy to, Bykowski, wychylił się przez okno i zawołał tubalnym głosem:

— Nie bójcie się, panienki! Bykowski cielęciny nie jada...

*

Pewien młody artysta-muzyk, któremu nie udawały się jego własne utwory, począł ratować się urywkami z utworów innych kompozytorów.

Od tej pory działo mu się nieźle. Wybrał się właśnie na majówkę z damą swego serca.

W lesie napada ich banda zbójów i każe oddać wszystkie kosztowności. Ściągnęli nawet z damy piękną suknię.

Gdy już zamierzali oddalić się wraz z łupem, prosi ich artysta, aby mu pozwolili zagrać na skrzypcach kilka ostatnich swoich utworów.

Zbójcy zgadzają się chętnie i artysta zaczyna grać. Gdy przegrał urywek, jeden ze zbójców przystępuje do niego i zwraca to, co mu zrabował. Po chwili czyni to samo drugi, trzeci i czwarty. Po jakimś czasie artysta odzyskał wszystko, co mu zrabowali.

— Patrz — odzywa się rozczulony artysta do swej damy — jaka potęga w tej mojej muzyce! Wzruszyła i skruszyła nawet takich rabusiów!

— Nie tak, mój panie — odzywa się herszt bandy — tylko my kolegów nigdy nie okradamy...

*

Dziecko zapytuje ojca, który jest kupcem, co to znaczy „honor kupiecki“.

— Wyjaśnię ci to na przykładzie — odpowiada ojciec. — Wiesz, że mam wspólnika, Duponta. Któregoś dnia jeden z klijentów pomylił się: zamiast tysiąca franków, które nam był winien, zapłacił mi dwa tysiące. Wziąłem te tysiąc franków nadpłaconych i podzieliłem je natychmiast z moim wspólnikiem. I to jest właśnie honor kupiecki.

*

Pewien znakomity lekarz chorób umysłowych pokazywał swój szpital kilku przejezdnym kolegom.

W ogrodzie spotkali wytwornego młodzieńca, o twarzy słodkiej i melancholijnej, który przytulał do piersi lalkę.

— Oto, proszę panów — tłumaczył doktór — jeden z moich najgrzeczniejszych pacjentów. Sama słodycz! Temu biednemu chłopcu [illegible] kosza czarująca dziewczyna, w której był zakochany. Dostał obłędu. Pociesza się tą lalką. Bierze ją za panienkę, z którą chciał się ożenić.

Nagle z głębi ogrodu nadbiegł jakiś furjat. Służący, którzy pobiegli za nim, zdołali go zatrzymać właśnie w chwili, gdy się miał rzucić na grupę lekarzy.

— Co się tyczy tego osobnika — wyjaśniał doktór — to on właśnie poślubił ową czarującą dziewczynę.

*

Podczas amputacji nogi chory krzyczał z bólu wniebogłosy. Chirurg z największym spokojem doradza:

— Nie krzycz pan i staraj się myśleć o czem innem.

*

W niektórych dzielnicach Chin istnieje prawo, nakazujące lekarzom stawianie przed domem latarni po śmierci każdego z klijentów. Pewien Chińczyk, który niedawno przybył do miasta, zaczął szukać lekarza dla swej żony. Zdziwiła go imponująca ilość latarń, umieszczonych przed domami lekarzy. Wkońcu ujrzał jakiś dom, przed którym było tylko pięć latarń. Dzwoni więc i prosi lekarza do swej żony. W drodze winszuje mu, że ma tak mało latarń przed domem.

— Nic dziwnego — odpowiedział lekarz. — Zainstalowałem się tutaj dopiero wczoraj.

*

Swift, gotując się do konnej jazdy, zażądał od służącego butów.

— Dlaczego nie są oczyszczone? — zapytał.

— Przecież i tak je pan zabrudzi podczas jazdy. Myślałem, że niewarto czyścić.

W chwilę potem służący zażądał klucza od kredensu.

— A poco? — zapytał pan domu.

— Chciałem zjeść śniadania.

— Przecież będziesz i tak głodny za dwie godziny, więc poco jeść teraz? — zauważył Swift.

Odpowiedzi Redakcji.

Osuchowski w Ol.: Pos. Brodacki chodził za sprawą, ale na razie bez skutku. — **Jan Wasylkiewicz:** „Młoda Wieś“ wychodzi w Warszawie, ul. Marszałkowska 68, bardzo gorąco to pismo polecamy. „Szaniec“ wychodzi także w Warszawie, jako dwutygodnik; kwartalnie kosztuje 5 zł. Dziękujemy już z góry za pomoc. — **J. Kozik:** Pan, z którym omawialiście swe sprawy jest rzeczywiście doktorem praw i sędzią, pochodzącym nawet z wadowickiego, a więc pańskiego powiatu. Że młody — to już nie jego wina. Co do p. B. to wszyscy jesteśmy dla niego z pełnem uznaniem i to wszystko, o czem Pan pisze, zależy tylko od niego. O tych sprawach można zresztą mówić jedynie ustnie. Co do „Piasta“ to obecnie wydajemy go we wtorek; zaraz od południa do środy jest pakowany i wysyłany na pocztę — jeżeli na czas nie dojdzie, to już wina nie nasza. — **J. M. Felsztyn:** Proszę coś z tamtych stron napisać, ale nie wierszem, lecz prozą. — **Ignacy Brzoza:** Za rozpowszechnianie „Piasta“ podziękowanie. Co do Gacowej, damy znać w „Piaście“ w odpowiedziach. — **Szarota Jakób:** Jedno daję do druku w tym numerze. — **Wdebe:** Jest, ale nie wszystko da się drukować, bo korespondentów dużo, a miejsca mało. W sprawie np. podatków otrzymaliśmy z 30 artykułów, a przecież tylko kilka umieścić można; o zdradzie np. Bojki i o nim samym mieliśmy nadesłanych około 150 artykułów i mamy je; gdybyśmy mieli je drukować, byłoby z tego b. gruba książka. A czy warto o nim jeszcze pisać? Toże to polityczny trup. Czy i nie tak? Piszcie nam teraz, co robią i jak obszarnicy i socjaliści, tam gdzie ostatni są. Dobrze? Wierszyk o żniwach dobry, ale trzebaby go zmienić. Pisze Pan w nim: żniwiarze grają na fletni. Czy u Was taki zwyczaj? Chyba nie — ładnieby ta robota wyglądała. Wypadło tak Panu do rymu, wiem o tem, ale nie można w poezji pisać takiej jawnej nieprawdy. Wolność poety na tem nie polega. Pan ma talent i ludowy poeta z Pana nie zły, ale od początku należy na te rzeczy uważać. Dobrze? Pozdrowienie. — **Jadwiga Ra...:** Jak porządny tylko wyjść za niego i już. Z tego gadania nic sobie nie robić. Tylko na wesele nas zaproście. A dobry z niego piastowiec? — **Józef Kruk:** Tego radzić nie mogę, bo się możecie oszukać; takie rzeczy załatwiać mogą tylko znawcy, a znawcą być trudno.

Szymon Zając: Postąpiliśmy w myśl życzeń Pańskich. Do końca roku należy się 1 zł. 40 gr., które można przesłać znaczkami pocztowymi. Prośbę o uznanie za zmarłego należy wnieść do Sądu Okręgowego. Do podania dołączyć metrykę urodzin, względnie ślubu, podać korespondencję z frontu względnie z niewoli, o ile taka jest. Po przeprowadzeniu dochodzeń, jeżeli istnieją warunki uznania za zmarłego, sąd wyda trzykrotny edykt, w którym wezwie nieobecnego, a także tych, którzy mieli jakiekolwiek o nim wiadomości, by zgłosili je do sądu, a dopiero po upływie przeszło rocznego terminu, sąd wyda orzeczenie uznające nieobecnego za zmarłego. Prenumeratę otrzymaliśmy. — **Emil Jelinek:** „Echa wiejskie“ Wojciecha Byczka można nabyć w Małopolskim Związku Młodzieży — Kraków — plac Szczepański L 8, III piętro, względnie u autora, który mieszka w Osobnicy p. Jasło. — **Piotr Komorowicz:** Średnia szkoła rolnicza znajduje się w Małopolsce tylko w Czernichowie. Niższe szkoły rolnicze znajdują się w Suchodole, p. Krosno, w Dylczówce p. Pilzno, wiek obojętny. W szkołach średnich rolniczych wymaga się dowodu ukończenia IV klasy gimnazjalnej, w innych natomiast szkołach niższych świadectwa ukończenia IV klasy szkoły powszechnej. Lepszą jest rzeczą, gdy wychowanek kończy szkołę rolniczą w wieku dojrzałym, celem lepszego wykorzystania nauki. — **Jan i Julja Bułatowie:** Za list dziękujemy. Nie ma takiej ustawy, któraby bezrolnemu zabraniała kupna gruntu. Po zawarciu kontraktu kupna i przeprowadzeniu czynności intabulacyjnych stanie się Pan prawnym właścicielem nabytego gruntu. — **Stanisław Jurek:** Zasiłek Panu się należy. Proszę urgować w Kasie chorych o wypłacenie. — **Stanisław Łoś:** Gazetę wysyłamy stale. Do końca roku należy się 4 zł. Deklarację otrzyma Pan w Izbie skarbowej. Proszę tam zwrócić się listownie z prośbą, to Panu przyślą. Szkoła rzemiosł znajduje się w Drohowyżu. Jest to zakład sierót fundacji hr. Skarbka. Uczą tam kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa i t. d. Trzeba mieć 4 klasy szkoły powszechnej i 15 lat skończonych. Szkoła rzemiosł Ojców Salezjanów w Oświęcimiu p. loco, uczą jak wyżej, warunki przyjęcia: 14 lat, ukończona szkoła ludowa, czas trwania nauki 4 lata. Radziłbym napisać list do szkoły do Oświęcimia o bliższe informacje. — **Młody ludowiec:** Robotę hr. Lubieńskiego trzeba traktować pod kątem widzenia politycznego. — **Wojciech Pękosz, Klemens Walczak, Rozalja Pochopień, Józef Rymarowicz, Jan Poręba, Michał Odelga, Ludwik Gibas, Franciszek Piękoś:** Wymienionym wysłaliśmy odpowiedzi listownie dnia 25 lipca 1928.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. — Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . . . . . 1 zł
Zwykłe ogłoszenia na stronie 4-szpaltowej za 1 wiersz mm 30 gr
W tekście na stronie 3-szpaltowej za 1 wiersz mm . . 60 gr

Drobne ogłoszenia za słowo 25 groszy, najmniej . . . 3 zł
Cała strona 3-szpaltowa w tekście . . . . 800 zł
Cała strona tytułowa . . . . 900 zł

Cała strona 4-szpaltowa po tekście . . . . . . 450 z
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej stronie 50% drożej

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia — Od ogłoszeń długoterminowych i biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy.

Wydawca: Za Ludowe Tow. Wydawnicze: Stanisław Marcinkowski. Odpow. redaktor: Eugenjusz Bielenin. Druk. „Głos Narodu“, Kraków, pod zarz. R. Ferka.